

Instytut Pamięci Narodowej - Rzeszów

<https://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/103842,Trzeba-dokladnie-opisac-kazda-historie.html>
2020-09-22, 13:35

Trzeba dokładnie opisać każdą historię

Rozmowa z dr hab. Elżbietą Rączy oraz Michałem Kaliszem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie, autorami publikacji „Dzieje społeczności żydowskiej powiatu gorlickiego podczas okupacji niemieckiej 1939-1945”

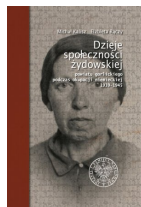
Monografie poświęcone stosunkom polsko-żydowskim na terenie poszczególnych powiatów w czasie okupacji niemieckiej wzbudzają coraz większe zainteresowanie. Kilka miesięcy temu do rąk czytelników trafiło [drugie, znacznie poszerzone wydanie](#) książki dotyczącej powiatu gorlickiego. Jakie trudności napotkaliście Państwo przy pisaniu tej pracy?

Elżbieta Rączy: Powiat gorlicki jest specyficzny, ponieważ jego część była zamieszkała przede wszystkim przez Łemków. Po wojnie zostali oni wysiedleni. Z tego powodu liczba świadków jest niewielka. Trzeba również uwzględnić napływ nowej ludności oraz upływ czasu. Pewne dokumenty należało także uściślić i zweryfikować.

Uwzględniliście Państwo uwagi do pierwszego wydania książki zawarte w piśmie „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”.

ER: Tak, ale nie tylko materiał z tej recenzji. Po ukazaniu się pierwszego wydania otrzymaliśmy e-maile dotyczące braków oraz informacje o tym, co autorzy tych wiadomości inaczej pamiętają. Należało te kwestie zweryfikować po raz kolejny. Nie wszystkie zarzuty były słuszne, ale rzeczywiście staraliśmy się książkę poprawić i poszerzyć. Uzupełniałam sprawy związane z pomocnikami Niemców w czasie Holokaustu. Okazało się, że do niektórych materiałów po prostu nie dotarłam. Kolega poszerzał zaś wątek dotyczący pomocy.

O sprawiedliwych porozmawiamy za chwilę. Zapytam teraz o inne postawy



„Dzieje społeczności żydowskiej powiatu gorlickiego podczas okupacji niemieckiej 1939-1945” publikacja IPN Rzeszów.

miejscowej ludności. Jedną z nich była bierność. Bywa ona czasami utożsamiana z obojętnością. Czy na pewno chodzi o to samo?

ER: Bierność to zapewne najczęstsza postawa większości ówczesnych Polaków. Moim zdaniem obojętność zawiera się w bierności. Mogliśmy współczuć ofiarom, ale paraliżował nas strach przed udzieleniem pomocy. Z badań, które przeprowadziliśmy, wynika, że około 70 proc. ludności polskiej zachowywało się biernie w stosunku do tego, co się działo. Ludzie byli zajęci własnymi problemami, starali się razem z bliskimi przeżyć okupację. Nie dotyczy to tylko regionu gorlickiego. Zajmowałam się także badaniami Rzeszowszczyzny (województwa podkarpackiego) w kontekście relacji polsko-żydowskich i na tej podstawie mogę stwierdzić, że było tam podobnie.

Jak zmieniała się sytuacja Żydów w powiecie gorlickim w okresie okupacji?

ER: Niemcy wypracowali pewien schemat postępowania, który był powielany w większej liczbie miejscowości. Wprowadzono zarządzenia antyżydowskie, ograniczenia w poruszaniu się, w końcu zamknięto Żydów w gettach. Następnie przeprowadzono akcję eksterminacyjną. Popełniano masowe morderstwa albo wywożono ludzi do obozów koncentracyjnych i zagłady. Powołano radę żydowską, by łatwiej było narzucać pewne rzeczy za pośrednictwem członków tej społeczności.

Czy można stwierdzić, ilu Żydom udało się przeżyć akcję likwidacji gett w powiecie gorlickim?

ER: Nie mamy takich danych. Istnieją spisy osób, które przeżyły wojnę, ale większość z nich to są ludzie, którzy przetrwali na terenie ZSRR. Jeśli miałabym szacować, to według mnie ponad 90 proc. Żydów z powiatu gorlickiego zostało zamordowanych w ramach akcji Reinhardt. Może kilka procent przeżyło.

Wspominają Państwo o akcjach, tzw. futrzarskiej i komunistycznej. Na czym polegały?

ER: Pierwsza z nich była skierowana przede wszystkim przeciwko ludności żydowskiej, a związana była z sytuacją na froncie wschodnim zimą 1941 r. Zabierano Żydom ciepłą odzież, futra, kożuchy, lecz także bieliznę. Jeżeli ktoś próbował cokolwiek ukryć, to był karany śmiercią. Ta akcja dotyczy również innych rejonów okupowanego państwa polskiego. Druga akcja, o którą Pan pyta, miała wyeliminować osoby związane z ruchem lewicowym, a zwłaszcza komunistycznym. W powiecie gorlickim liczba ludności żydowskiej zaangażowanej w tego rodzaju struktury była niewielka. Niemniej jednak przy okazji sterroryzowano ludność żydowską. Represjonowano nawet rodziny osób, które uciekły na stronę sowiecką. Stosowano odpowiedzialność zbiorową. Podobnie było także w innych regionach okupowanej Polski.

Co można powiedzieć o mieszkańcach powiatu gorlickiego, którzy zachowali się negatywnie wobec żydowskich współmieszkańców?

ER: W obecnym stanie badań niewiele. Stosunkowo mało jest relacji świadków, brakuje przede wszystkim relacji żydowskich, gdyż niewielu Żydów przetrwało. Możemy korzystać z akt sądowych dotyczących osób, które były sądzone po wojnie za takie czyny. Z tego, co obecnie wiemy, rysuje się przede wszystkim jak wspomniałam obraz bierności Polaków wobec Holokaustu. W akcjach wyłapywania ukrywających się uciekinierów z gett na terenie powiatu gorlickiego uczestniczyli przede wszystkim policjanci granatowi oraz ukraińscy.

O policjantów zapytam na końcu naszej rozmowy. Strach wpływał na zachowanie mieszkańców.

ER: Sytuacja, w jakiej się znaleźli ludzie, powodowała, że czasem podejmowali skrajne decyzje. Timothy Snyder pisał kiedyś, że jeżeli okupacja niemiecka ze swoim terrorem trwałaby kilka miesięcy, to wielu ludzi zostałoby *de facto* sprawiedliwymi. Kiedy okupacja się przedłużała, a bieda i terror się nasilały, potencjalni sprawiedliwi zmieniali swoje nastawienie do ludzi, którym wcześniej gotowi byli nieść pomoc. Sytuacja zaczęła ich przerastać. W powiecie strzyżowskim jeden z mieszkańców od 1942 r. ukrywał dziesięcioro Żydów w swoich zabudowaniach gospodarczych. Latem 1943 r. zaszantażowany złożył donos na Żydów, którzy przychodzili po żywność do sąsiada. Obaj wzięli udział w łapanie na tych ludzi. Jednocześnie do końca okupacji ten człowiek ukrywał wspomnianych dziesięć osób. Sądzę, że takich ludzi było więcej.

Wstrząsający jest przypadek Jana Niemca i wydaje się, że to nie strach odegrał w tej sytuacji kluczową rolę.

ER: W tym wypadku oczywiście decydowały inne względy. Dotyczy on małżeństwa Polaka z kobietą o imieniu Paulina, która była pochodzenia żydowskiego. Przeszła ona na katolicyzm i uchodziła wśród mieszkańców za Polkę. Wiedzieli oni o jej korzeniach, natomiast dla urzędników gminy była Polką. Wraz z córką z poprzedniego małżeństwa dostała aryjską kenkartę. Na skutek donosów, że Paulina jest Żydówką, razem z mężem Janem została aresztowana, przy czym mężczyznę zwolniono, a jego żonę przetransportowano do getta w Gorlicach. Stamtąd Paulinie udało się uciec do domu. Ponownie została zatrzymana pod tym samym zarzutem i wywieziona do getta w Rzeszowie. Po raz kolejny zdołała wrócić do domu. Mąż niechętnie ją przyjął, ponieważ zdążył się już związać z inną kobietą. Żona mu przeszkadzała, więc złożył na nią donos. W rezultacie Paulina została rozstrzelana wraz z córką w 1943 r. Tak więc Jan skazał Paulinę na śmierć, a troje ich wspólnych dzieci pozbawił matki. Po wojnie został skazany na dożywocie. Zachowały się listy dzieci z prośbą do sądu o wypuszczenie taty. Pisały je prawdopodobnie dlatego, że po aresztowaniu ojca zostały sierotami. Ten przykład pokazuje, jak niskie pobudki czasem kierowały ludźmi, którzy potrafili skazać na śmierć nawet członków własnych rodzin.

Czy można oszacować liczbę Żydów, którzy stracili życie w wyniku negatywnych postaw części współmieszkańców?

ER: Nie ma takiej szansy. Zachowały się tylko dane szczątkowe. W wypadku Ukraińców w

ogóle nie odnaleziono informacji z terenu gorlickiego, z wyjątkiem jednego policjanta, który został skazany wyrokiem sądu. Wiadomo, że przecież nie wszyscy sprawcy byli po wojnie sądzeni. Przy próbach oszacowania strat, do których przyczynili się aryjscy sąsiedzi ludności żydowskiej, powstaje pytanie, co należy wziąć pod uwagę. Każdą zbrodnię, o którą sprawcy byli oskarżeni, czy tylko te, które zostały im udowodnione? Czy wierzyć bez weryfikacji wszystkim informacjom przekazywanym przez stronę żydowską czy też zachować daleko posuniętą ostrożność? Dotyczy to także świadków polskich. Zdarzało się, że na podstawie tylko zasłyszanych wiadomości oskarżano Polaków o różne czyny, a ludność polska z kolei starała się ukryć niemiłą prawdę.

W jaki sposób można zatem udowodnić jakąś liczbę przestępstw?

ER: Należałoby przeprowadzić kompleksowe badania dotyczące wszystkich powiatów, bez emocji czy dostosowywania danych do wcześniej stworzonych teorii. Zawsze będzie to jednak liczba minimalna.

Jakie formy przyjmowała pomoc udzielana Żydom na terenie powiatu gorlickiego?

Michał Kalisz: Indywidualną oraz instytucjonalną. Pierwszą można podzielić na doraźną – przygotowanie drogi ucieczki, przekazanie jedzenia, wody – i długotrwałą. Jeżeli chodzi o formę instytucjonalną, to trzeba wskazać na pomoc duchowieństwa oraz wsparcie podziemia niepodległościowego związanego z Polskim Państwem Podziemnym, Armią Krajową, Batalionami Chłopskimi, ale zdarzały się także przypadki pomocy udzielanej przez Gwardię Ludową/Armię Ludową. Księża wystawiali fałszywe metryki chrztu, ukrywali Żydów w swoich domach rodzinnych jak np. ks. Jan Patrzyk. Głoszono kazania, podczas których potępiano niechrześcijańskie zachowania parafian. W akcję ratowania włączyło się również duchowieństwo zakonne, a jednym z takich świadectw jest pomoc udzielona młodej Żydówce Sabinie Honigwachs. Kobieta była ukrywana w ochronie znajdującej się w Domu Filialnym Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Niepokalanie Poczętej w Dominikowicach. W książce można znaleźć zdjęcia uratowanej Sabiny. Wspomniane zgromadzenie współpracowało z AK, a w domu generalnym w Dębicy przechowywano broń. Żydówka ukrywana w Dominikowicach przewoziła ją później w przebraniu zakonnicy. To ciekawy przykład połączenia pomocy zarówno AK, jak i duchowieństwa. Ponadto w powiecie gorlickim siostry zakonne, tym razem ze Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, asystowały doktorowi Rybickiemu podczas operacji w getcie. Oprócz tego księża ostrzegali ludność żydowską przed akcjami Niemców. Między innymi w Pinkasie, czyli księdze pamięci Żydów gorlickich, znajduje się wzmianka, że dzięki ostrzeżeniu ks. Świejkowskiego z Gorlic nie zostali pobici przez gestapowców w miejscowej bożnicy.

Czy taką pomoc na terenie powiatu świadczyli również duchowni innych wyznań?

MK: Jan Lewiarz był we Lwowie kierownikiem bursy dla chłopców. Ponadto handlował z Żydami, stąd znał Joachima Morgensterna, wuja Lili Flachs. Obiecał mu, że wyciągnie

dziewczynę z getta lwowskiego i umieścił po stronie aryjskiej. Z kolei Morgenstern zobowiązał się opłacić Lewiarzowi koszty związane ze święczeniami kapłańskimi, gdyż mężczyzna postanowił zostać księdzem prawosławnym. Kiedy dziewczynka trafiła do parafii w Bartnem, gdzie Jan Lewiarz był księdzem, wuj dodatkowo przekazywał pieniądze na jej utrzymanie. Pod koniec wojny, gdy front zbliżył się do Bartnego, kontakt z Morgensternem niespodziewanie się zakończył. Kiedy zabrakło pieniędzy, duchowny zaczął się ich domagać od dziewczyny, która podczas jednej z awantur uciekła do swojego narzeczonego. Dziewczyna u niego doczekała momentu wkroczenia wojsk Armii Czerwonej. Jest to jedyny przykład pomocy ze strony duchownego prawosławnego odnotowany na terenie powiatu gorlickiego. Trzeba dodać, że obszar południowy był zamieszkały w większości przez ludność łemkowską. Jedynie niewielka jej część wróciła po akcji „Wisła”, znaczna grupa wyjechała na zachód Polski lub na Ukrainę. Jednak pomimo tych trudności udawało się nawiązać kontakt z poszczególnymi rodzinami i potwierdzić, że część ludności łemkowskiej włączyła się w akcję ratowania Żydów na terenie powiatu gorlickiego.

Jak pomagały struktury GL/AL?

MK: Odnotowałem tylko jeden przypadek, kiedy w skład niedużego oddziału na omawianym obszarze został wcielony Żyd. Zdecydowanie najczęściej udało mi się ustalić fakty pomocy świadczonych przez Armię Krajową. Wśród żołnierzy AK był też mój dziadek, który zaangażował się w ratowanie prof. Hugona Steinhausa i jego rodziny.

W jaki sposób był ratowany współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej?

MK: Ukrywał się w różnych miejscach. W końcu dzięki kontaktom żołnierzy AK wskazano mu folwark Jana Cielucha, w okolicach miejscowości Stróże. Zamieszkał tam pod przybranym nazwiskiem z żoną, teściową i szwagrem w czworakach folwarcznych, tuż koło dworu. Ukrywał się tutaj od 1941 do 1945 r. Miejscowa AK zaangażowała go w tajne nauczanie. Wykładał matematykę i języki obce, prowadził egzaminy w podkomisji okręgowej. Aby utrzymać rodzinę, pracował dorywczo w polu. Udało mi się poznać kilku jego uczniów. Lekcje odbywały się w pokoju, w którym mieszkał profesor, i w dworze samego Jana Cielucha. Pomoc AK polegała na ochronie, wpisaniu Hugona Steinhausa do ksiąg meldunkowych pod fałszywym nazwiskiem, dostarczaniu korespondencji i dodatkowych kartek żywnościowych. Profesora chroniło dwóch żołnierzy AK. Pierwszym był Józef Laska ps. „Orlicz”, *notabene* komendant posterunku policji granatowej, który uratował wielu ludzi. Między innymi zdobył fałszywe metryki chrztu dla części rodziny bobowskiego rabina Halberstama. Drugą osobą był mój dziadek Marian Szafraniec ps. „Junosza” z placówki AK w Stróżach, pracujący na poczcie. Jego zadaniem było dostarczanie profesorowi korespondencji przychodzącej na określone imię i nazwisko oraz dodatkowych kartek żywnościowych, które mój dziadek dostawał od swojego brata Jana pracującego w gminie Rzepiennik Strzyżewski. Pod przybranym nazwiskiem Grzegorz Krochmalny profesor wraz z rodziną doczekał wkroczenia na teren powiatu gorlickiego żołnierzy Armii Czerwonej. Po zakończeniu wojny wyjechał do Wrocławia, gdzie był dziekanem Wydziału Matematyki, Chemii i Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego.



Niemieckie obwieszczenie z 17 kwietnia 1944 r. informujące o rozstrzelaniu m. in. Zygmunta Kmiecika, Brunona Szupiny, Adama Czajki i Franciszka Rówińskiego (Złoty AIPI Warszawa)



Kolumna niemieckiego wojska przed domem Franciszka Kormanaka w Gorlicach (Złoty M. Kalisza)



Dworzec kolejowy w Stróżach (Złoty M. Kalisza)

W obszernej oraz interesującej wkładce zdjęciowej zamieściliście Państwo m.in. skan obwieszczenia niemieckiego informującego o rozstrzelaniu Zygmunta Kmiecika, Brunona Szupiny, Adama Czajki i Franciszka Rówińskiego.

MK: To bardzo ciekawy dokument pokazujący, że były również osoby, które ginęły na mocy wyroków urzędowych wydawanych przez sądy specjalne. Obwieszczenia tego typu miały na celu zastraszenie ludności. We wspomnianym dokumencie przy niektórych ofiarach zapisano stwierdzenie: „za sprzyjanie przestępcom politycznym przez udzielenie im pomocy”, pod którym w tym wypadku kryła się pomoc dla ludności żydowskiej. Mówimy tutaj m.in. o rodzinie Kmiecików z Libuszy oraz o Franciszku Rówińskim, który zginął razem z leśniczym Brunonem Szupiną, obaj byli z Ropy. Prawdopodobnie w wyniku donosu u Rówińskiego zjawili się żandarmi niemieccy wraz z policjantami granatowymi i przeszukali dom. Schwytany Żyd po brutalnym śledztwie wyjął, w jaki sposób udało mu się przetrwać. Wśród osób, które mu pomagały, wymienił m.in. Brunona Szupinę. Niemcy po aresztowaniu Rówińskiego pojawili się również u Szupiny. Obaj zostali rozstrzelani w Ułaszowicach, które obecnie stanowią jedną z dzielnic Jasła. Wszystkie wyżej wymienione osoby łączy wspomniane obwieszczenie niemieckie.

Śmierć nie kończyła cierpienia bliskich. W książce publikowany jest np. dokument o odmowie wydania ciała.

MK: Informował on Helenę Pietrzykowską o odmowie wydania ciała jej męża dr. Józefa Pietrzykowskiego, który pomógł rodzinie żydowskiej o nazwisku Holender. Niestety została schwytana ich córka i poddana brutalnemu śledztwu. W związku z tym Józef Pietrzykowski musiał się stawić na gestapo w Nowym Sączu, gdzie został aresztowany, a później rozstrzelany. Oskarżycielem była córka Holendrów, która ujawniła, kto jej udzielał pomocy. Helena Pietrzykowska starała się ekshumować ciało męża i godnie pochować na cmentarzu. Niestety Niemcy odmówili wydania ciała, co miało przysporzyć rodzinie

dotychczasowych cierpień. Dokument ten dobitnie pokazuje bezwzględne okrucieństwo okupanta niemieckiego w stosunku do tych wszystkich, którzy w czasie Zagłady ratowali życie ludzkie.

Kolejna fotografia prezentuje kolumnę wojska niemieckiego w Gorlicach, przed domem Franciszka Kormanka.

MK: Franciszek Kormanek udzielił czasowej pomocy Żydowi Ickowi Wildowi, którego ukrywał w szopie za budynkiem widocznym na zdjęciu. Kolumna niemiecka prawdopodobnie zmierza w kondukcje pogrzebowym na cmentarz, by pożegnać swojego kolegę. Żołnierze zostali sfotografowani na tle domu, który do dziś stoi przy ul. Sienkiewicza w Gorlicach.

Piszecie Państwo w książce, że dworzec kolejowy w Stróżach leżał na trasie deportacji Żydów węgierskich do KL Auschwitz.

MK: Opisuując historię Józefa Pietrzykowskiego, skontaktowałem się z jego synem Marianem. Jako młody chłopak dostał nakaz pracy na tej stacji. Wraz z innymi pracownikami dworca kolejowego w Stróżach dostarczał transportom wodę. W prezentowanej publikacji zamieściłem zdjęcie tego dworca kolejowego.

Czy spotkali się Państwo z inną karą niż śmierć za ukrywanie Żydów?

MK: Takim przypadkiem była Julia Brońska. Kobieta udzieliła pomocy Schwimmerom, u których przed wojną była gosposią. Znalazła im kryjówkę u Dwojaków w Klimkówce. Dostarczała tam Schwimmerom jedzenie oraz spieniężała środki, które jeszcze posiadali. Później Żydzi zmienili miejsce i ukrywali się u Michała i Antoniny Deciów w sąsiedniej Ropie. Jednak zostali tam zadenuncjowani. U Deciów zjawili się policjanci ukraińscy i granatowi. Zamordowali wszystkich Żydów, których tam znaleźli, natomiast dzięki wstawiennictwu Franciszka Wencła, komendanta posterunku policji granatowej w Ropie, rodzina polska nie została rozstrzelana. Ukraińcy, którzy tam przyszli po zamordowaniu ukrywających się Żydów, zaczęli wnosić do domu snopy siana, gdyż chcieli spalić zabudowania razem z całą rodziną Deciów. Franciszek Wencel został po wojnie skazany w procesie, ponieważ udowodniono mu, że dowodził całą akcją. Po zamordowaniu Żydów u Deciów donosiciel dowiedział się, że we wsi Ropa ukrywają się jeszcze trzy córki Schwimmerów. W związku z tym poinformowano Julię Brońską, że jeśli nie dostarczy tych dzieci, to zostanie zamordowana wraz z całą rodziną. Nie miała wyjścia. Zawiozła więc Żydówki na posterunek policji granatowej, a tam kazano jej odstawić dzieci do żandarmerii niemieckiej w Gorlicach. Prawdopodobnie dziewczynki zostały rozstrzelane na miejscu. Natomiast Julię Brońską wywieziono na roboty do Austrii. Według dokumentów, które udało mi się uzyskać, tam właśnie zginęła.

Czy można oszacować, ilu Polaków na terenie powiatu zginęło za pomoc udzieloną Żydom?

MK: W świetle zachowanych materiałów źródłowych i relacji udało mi się ustalić co najmniej siedemnaście takich osób. Przy czym nie zamyka to pełnej listy. Badania cały czas trwają. Z moich ustaleń wynika, że było ponad trzystu Polaków, którzy ratowali Żydów na terenie tego niewielkiego powiatu. W tym momencie odznaczonych medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata jest zaledwie dwudziestu sześciu.

Porozmawiajmy o formacjach niemieckich na tym terenie.

MK: Funkcjonariusze gestapo wraz z innymi formacjami niemieckimi, takimi jak żandarmeria czy policja, uczestniczyli w masowych egzekucjach ludności żydowskiej. Odbywały się one w lesie Garbacz oraz Dąbry, w Bobowej, Bieczu, Gorlicach, czyli w miastach, gdzie znajdowały się getta. Ponadto policjanci ukraińscy i granatowi byli wykorzystywani do obstawiania gett oraz do innych akcji pomocniczych. Trzeba przypomnieć, że policjanci granatowi mieli nakaz powrotu na swoje wcześniejsze stanowiska. Już w październiku 1939 r. wydano odezwę, która jednoznacznie stwierdzała, że ci, którzy nie wrócą do pracy, będą podlegać surowym karom. Znamy przykłady policjantów granatowych, którzy uchylali się od tego obowiązku i ginęli w obozach czy miejscach swojego zamieszkania. Dodatkowo należy wziąć pod uwagę również tych, którzy dostawali nakazy pracy. Takim przykładem jest placówka Bahnschutzpolizei w Stróżach, gdzie pracowało kilku Polaków. W początkowym okresie okupacji do tej formacji byli przyjmowani tylko i wyłącznie Niemcy, ewentualnie volksdeutsche. Jednak gdy sytuacja na froncie stawała się bardzo niekorzystna dla III Rzeszy, do formacji tej z nakazu pracy zaczęli trafiać też Polacy. Ciekawostką jest również to, że szefem policji kryminalnej w powiecie gorlickim był Polak, który także ratował Żydów.

Jak można ocenić postawy miejscowych policjantów granatowych wobec Żydów?

ER: Nie zawsze były jednoznaczne. Policjanci byli podporządkowani Niemcom. Jedni aresztowali ludzi i dostarczali na komisariat policji, inni strzelali do uciekających. Byli wśród nich słuźbiści i antysemita, lecz także tacy funkcjonariusze, którzy udzielali pomocy. Robili to w największej tajemnicy i tego typu informacji jest najmniej. W książce zaprezentowaliśmy więcej negatywnych postaw, co wynika z bazy źródłowej, do jakiej mieliśmy dostęp. Są też dane o funkcjonariuszach, którzy prezentowali dwuznaczną postawę. W trakcie jednej akcji policjant kogoś zastrzelił, a podczas drugiej udawał, że nic nie widzi. Mogę podać przykład funkcjonariusza, który ostrzegał ludzi przed akcjami niemieckimi, ale potem osobiście w nich uczestniczył. Nie jestem w stanie ocenić zachowania tych osób. Nie wszyscy chętnie służyli w policji, część, jak wspomniał kolega, została do tego zmuszona. Trudno także stwierdzić, ilu z nich zdemoralizował system okupacyjny. Wielu po prostu się bało. Ci ludzie mieli przecież własne rodziny, jeden drugiemu patrzył na ręce.

Opisujecie Państwo przypadek policjanta Wincentego Wątorowskiego z Biecza.

ER: Zdaniem świadków żydowskich szantażował i wymuszał na mieszkańcach getta dobra

materialne. W toczącym się po wojnie procesie ten policjant został oskarżony o zastrzelenie dziesięciu osób. Udowodniono mu cztery zbrodnie. Działalność tego policjanta zapisała się negatywnie także w pamięci Polaków. Wyrokiem sądu Wątorowski został skazany na karę śmierci.

Ciekawy jest przypadek Jana Hebdy.

MK: Jan Hebda był policjantem w okresie II Rzeczypospolitej, a w czasie okupacji został policjantem granatowym. Jako żołnierz AK włączył się w ratowanie ludności żydowskiej na terenie Bobowej. W chwili likwidacji miejscowego getta ukrył dwoje młodych Żydów. U rodziny Jana Hebdy odnalazłem korespondencję, w której jest potwierdzenie tej historii. Prawdopodobnie w drodze do Krakowa Żydówka wysłała list do Stefanii Hebdowej, żony Jana, też zaangażowanej w pomoc. Przez pewien czas po likwidacji getta oboje znaleźli schronienie na strychu u Hebdy. Dopiero kiedy zrobiło się bezpieczniej ukrywani zostali wyprowadzeni przez Jana Hebdę poza teren miasta i dzięki jego pomocy udało im się przedostać do Krakowa. Jednak końca wojny doczekało tylko jedno z nich. Historie osób, które ratowały Żydów na terenie powiatu gorlickiego, wciąż na nowo odkrywamy. W kilku wypadkach udało mi się przygotować dokumentację, która przyczyniła się do przyznania medalu i tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Obecnie staram się o uhonorowanie takim medalem Józefa Muchę z Bobowej. Można powiedzieć, że historie zawarte w książce mają ciąg dalszy, gdyż niektóre osoby zostały wyróżnione zarówno przez Instytut Yad Vashem (siedem osób), jak i przez prezydenta RP, który najczęściej pośmiertnie przyznawał im wysokie odznaczenia państwowe. Jestem przekonany, że do wielu tych historii dopiszemy jeszcze ciąg dalszy.

Jak policjanci granatowi zachowywali się po wojnie?

ER: Zdawali sobie sprawę z tego, że mogą być ścigani za udział w akcjach antyżydowskich. Jeżeli rzeczywiście mieli coś na sumieniu, to starali się to ukryć. W książce podajemy powojenny spis ludzi, którzy w trakcie okupacji współpracowali z Niemcami, wydawali Żydów lub uczestniczyli w akcjach antyżydowskich. To dokument żydowski, przy czym w dwóch trzecich te informacje nie były ścisłe. Widać wyraźnie, że propaganda komunistyczna również oddziaływała na twórców tego spisu. Żeby kogoś pogrążyć, dopisywali oni, że dana osoba należała do Narodowych Sił Zbrojnych. Przypomnijmy, że w tamtych czasach ludzie z tej formacji byli prezentowani jako mordercy. W tym wypadku istnieje poważny problem z weryfikacją danych. Nie mamy pewności, czy wszyscy wymienieni w spisie ludzie rzeczywiście byli uwikłani w akcje antyżydowskie.

MK: Kiedy za jednostkami liniowymi wchodziły oddziały NKWD, policjanci byli wychwytywani i traktowani jak kolaboranci. Osadzano ich w obozach infiltracyjnych albo w więzieniach. Takim przykładem jest wspomniany Józef Laska, który został wywieziony do kopalni w Donbasie. Próbowano wstawić się za nim w wysyłanych petycjach i listach z prośbą o jego uwolnienie, m.in. pod takim dokumentem podpisali się Hugo Steinhaus i prawdopodobnie Wincenty Witos. Przypadek ten pokazuje, że starano się ratować tych

policjantów, którzy zachowywali się właściwie podczas okupacji. W społeczeństwie polskim dominują stereotypowe, a przez to uproszczone opinie o roli policji granatowej. Pomimo upływu czasu wciąż postrzega się ją jako formację kolaborującą. Tymczasem postawy i zachowania funkcjonariuszy były zróżnicowane. Wiadomo, że niektórzy angażowali się w walkę o niepodległość Polski. Osobiście staram się o medal i tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dla Józefa Laski ps. „Orlicz”. Znamy też historię policjanta granatowego, żołnierza AK z Krakowa Franciszka Banasia, który już został odznaczony takim medalem. Postawy policjantów granatowych były różne, a w prezentowanej publikacji ukazujemy zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Ponadto do każdego przypadku ratowania ludności żydowskiej musimy podchodzić bardzo ostrożnie, gdyż znamy takie przykłady, że osoby, które pomagały po pewnym czasie wyrzucały Żydów z domów, kiedy ukrywanym kończyły się środki finansowe. Z kolei byli też Żydzi, którzy szantażowali Polaków, że jeżeli ich wygonią, to doniosą Niemcom, gdzie się ukrywali. Dlatego każdy z opisanych przypadków należy traktować indywidualnie i w miarę posiadanych dokumentów dokładnie opisać każdą historię.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks